Nr. 201. Lwów — Sobota dnia 8 Września. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: Narodzenie NMP. Adryana M. Jutro: Imienia NPM. Pemena | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 4 min. 58, Zachód „ „ 5 „ 44 | Długość dnia godzin 12 min. 46, Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

## Rosyanie o Król. Polskiem.

Cała bez wyjątku prasa rosyjska zaczęła co dzień ganić czynowniczą administracyę w Królestwie Polskiem, gdzie w istocie panuje zupełna anarchia, nietylko na prowincyi, ale nawet w Warszawie, chociaż w niej stoi pod bronią 40 tysięcy wojska. Nietylko pisma opozycyjne, jak *Riecz*, *Strana* i *Oko*, lecz nawet dzienniki całkowicie oddane rządowi domagają się zmiany, zgody z naszem społeczeństwem i powołania go do naprawy stosunków. Podajemy tu dwa głosy publicystyczne, uważane za półurzędowe, ponieważ jeden z nich należy do p. Demczyńskiego, który jest jakby prywatnym sekretarzem cara, a drugi — do brata ministra Stołypina.

P. Demczyński pisze w *Pierełomie:*

„Teraz z każdym dniem położenie nasze w Królestwie Polskiem pogarsza się i literalnie nie widać znikąd nadziei. Stan wojenny, na który bardzo liczono, stał się właściwie stanem oblężenia dla władz rosyjskich, zmuszanych jakby do walki dla dobra ojczyzny. Czyż ludzie mogą być jeszcze tyle ślepi, żeby rachować jedynie na siłę fizyczną? Czyż nie widzą, że walka w Warszawie zawdzięczać może swe powodzenie jedynie sile moralnej, której źródło leży w łączności z Polakami? Rzućmy okiem na rok ubiegły. Zobaczymy coś w rodzaju areny, na której odbywa się walka między dwoma przeciwnikami: władzą rosyjską i organizacyą rewolucyjną. Żywioł zaś miejscowy, gospodarze kraju, zajmują cały obszerny amfiteatr i objektywnie, bez oklasków lub gwizdania przyglądają się walce. Rezultat walki nie ulega wątpliwości. Zwycięży ten z przeciwników, który potrafi realnie zainteresować widzów, potrafi dowieść amfiteatrowi, że jego sprawa jest ich sprawą, a w zwycięstwie lub porażce — zwycięstwo lub porażka całej ludności rdzennej. Zastanówcie się, panowie przedstawiciele władzy, dopóki nie jest jeszcze późno! Weźcie do serca szczerze i uczciwie interesy Polaków. Zwróćcie się do nich, jak do równych sobie, a nie jak do podbitych, zwróćcie się jak do braci, a nie jak do podwładnych, i w ciągu kilku godzin ułożycie *modus vivendi*, przy którym zwycięstwo będzie zapewnione. Innego wyjścia nie ma i być nie może. Czas opuścić nos, niegdyś wysoko zadarty do góry. Idzie tu przecież o urządzenie milionów ludzi, którzy chcą żyć własnem, swobodnem życiem, nie według kaprysu tego lub innego „naczelnika". Zrozumiejcie, że śmieszną jest rzeczą rzucać jakąś jałmużnę w rodzaju wykładu w szkołach elementarnych w języku miejscowym, kiedy na porządku dziennym stoi kwestya życia, w całym zakresie praw i obowiązków obywatela. Ułożenie niezbędnego *modus vivendi* jest rzeczą zupełnie możliwą już choćby dlatego tylko, że macie do czynienia z ludźmi kulturalnymi, z ludźmi pojmującymi, co znaczy „realna" polityka. Dowodem tego jest zachowanie się partyi polskiej w dumie, ku wstydowi naszemu — jedynej poprawnej partyi parlamentarnej. Zwróćcie się zatem czemprędzej do waszych braci, przyznajcie się szczerze do swych grzechów i idźcie z nimi ręka w rękę. Stwierdzenie swego błędu nigdy nie jest rzeczą poniżającą, dopóki jednak to nie nastąpi, popóty nikt nie uwierzy, że takie same błędy nie powtórzą się nazajutrz. Tylko w objęciach braterskich jest gwarancya powodzenia. Zwróćcie się zatem jak najprędzej! Miłość tworzy cuda!".

Zaś w *Nowem Wremieniu* pojawił się taki artykuł brata ministra Stołypina:

„Wszystkie nasze „ochrony", „wzmocnione" i „nadzwyczajne", właściwie bardziej dolegają spokojnemu obywatelowi, gapiowskiemu stróżowi lub prostodusznemu właścicielowi domów, niż stanowią poważną przeszkodę dla wszelkiego rodzaju przestępców, wyćwiczonych i działających zawsze według określonego planu. Wagony, lokomotywy dawno już mamy „typu zagranicznego", lecz dla ochrony spokojnych mieszkańców stosowane są środki domowe, staroświeckie: wydawane są ogłoszenia przedpotopowe, uprzedzające obywateli, że powinni sami być stróżami swego bezpieczeństwa, a jeżeli, będąc świadkami przestępstwa, nie okazaliby pomocy lub też nie chcieliby czynić odpowiednich zeznań, to podlegają przewidzianej karze; ażeby stróże nocni pilnowali u bram domów, lecz, żeby wypadkiem nie byli uzbrojeni. Ale jakiż właściwie mają stawić opór, nie będąc uzbrojonymi? A jeżeli boją się ich uzbroić, to w jakim celu ich ustanawiają, dlaczego zmuszają właścicieli domów płacić im pensye? Wszystko to, co jest spokojnego u nas, jest bezbronne, rewolucyoniści są za to uzbrojeni. A wniosek z tego bardzo prosty: Wzmocnienie represyi. Zawsze tylko siła i jeszcze raz siła, żelazo i jeszcze raz żelazo. Kiedyż spróbujemy środków rozumnych?".

## Następstwo tronu w Turcyi.

Chociaż z Konstantynopola zapewniają o dobrym stanie zdrowia sułtana, jednakże prasa europejska zaczyna coraz częściej omawiać kwestyę następstwa tronu w Turcyi. Wedle dzienników paryskich, Niemcy przy pomocy kilku wpływowych dygnitarzy sułtańskich czynią usilne zabiegi, aby następstwo tronu przeszło nie tak, jak każe obyczaj, na młodszego brata sułtana, lecz na ulubionego syna jego, ks. Burhan-Eddina. Być może, iż inicyatorzy pokuszą się nawet o to, aby nie dopiero po śmierci Abdul Hamida, lecz jeszcze za jego życia rozstrzygnięto sprawę w tym duchu. W pewnych kołach mniemają, że uda się ks. Burhan-Eddina przydać sułtanowi Abdul Hamidowi jako współregenta. Taka reforma nie spotkałaby się z niczyim oporem w Turcyi, ponieważ połączona byłaby z powrotem do konstytucyi Midhata baszy z roku 1878, co w kołach muzułmańskich powitanoby bardzo życzliwie, a półtóre dlatego, że Niemcy wpływałyby na Burhan-Eddina baszę, aby na razie zawiesił swą władzę kalifowską, budzącą pewien niepokój we Francyi i Anglii, ze względu na ich poddanych mahometańskich w koloniach — czyli innemi słowy: Europa także przyjęłaby podobną reformę życzliwie. Że Niemcy wogóle zaczynają coraz silniej wpływać na kierunek polityki tureckiej, dowiodły świeżo sprawy zatargu z Anglią o miasto Tabah nad granicą egipską i sprawa zatargu z Francyą o sudańską oazę Dżanet. Przypuszczenie zaś, że w zamian za wyrzeczenie się idei panislamizmu przez przyszłego władzcę Turcyi, Anglia i Francya do niejednej gotowe będą koncesyi — wydaje się wcale trafne. Zaznaczyć jeszcze wypada, że jeśliby w kołach politycznych Turcyi powstała opozycya przeciwko zmianie sukcesyi, to bynajmniej nie dlatego, jakoby żywiono niechęć do osoby ks. Burhan-Eddina. Przeciwnie zdolności i przymioty osobiste sułtańskiego syna są wysoko cenione. Szkodzi mu tylko protekcya Niemiec. Politycy tureccy boją się, że sułtan, który będzie miał Niemcom tron do zawdzięczenia, wyda Turcyę pod polityczny, ekonomiczny, a bodaj czy także nie militarny wpływ tego państwa. Państwo otomańskie straciłoby więc swobodę, której tak potrzebuje dla swego istnienia.

## Przymierze angielsko-hiszpańskie.

Z dzienników londyńskich podajemy następujące szczegóły o projektowanem przymierzu Hiszpanii z Anglią:

„Małżeństwo Alfonsa XIII z siostrzenicą króla Edwarda i wynikające ztąd zbliżenie się obu dworów panujących doprowadzi już niebawem do przymierza politycznego. Chodzą w dyplomatycznych kołach pogłoski o memoryale, który Alfons osobiście wręczył Edwardowi VII w czasie swojej bytności w Anglii. Jądrem uczynionych tam propozycyj jest sojusz morski pomiędzy obu państwami. Olbrzymie znaczenie takiego sojuszu uderzyć musi każdego. Nietylko, że Anglia zatrzyma swój posterunek w Gibraltarze, ale Hiszpania ofiaruje jej niektóre ze swych wielkich portów do użytku w razie pewnych wojennych ewentualności. Nie posiadając po nieszczęśliwej wojnie ze Stanami Zjednoczonemi o Kubę silnej floty, znajdzie Hiszpania ze swej strony wszechpotężną osłonę we flocie brytańskiej, która będzie ją zasłaniała przeciwko możliwej napaści ze strony wroga. — Przez taki sojusz z Hiszpanią byłoby położenie Wielkiej Brytanii na morzu Śródziemnem jeszcze silniejsze niż jest obecnie. Dotychczas liczyć mogła na Francyę, Portugalię, a poniekąd na Włochy, pomimo ich pozornej przynależności do trójprzymierza. Obecnie i czwarty naród romański staje w szeregu sojuszników Anglii. Przeciwko sobie zaś Wielka Brytania ma tylko Niemcy i kręcącą się w ich orbicie Turcyę".

## Listy o kongresie niemieckich katolików.

III.

Trzecie publiczne zgromadzenie odbyło się przy jeszcze liczniejszym udziale osób, niż poprzednie. Przyczyniła się do tego zapowiedź, iż w obradach weźmie udział kardynał Vanutelli. Jakoż rzeczywiście punktualnie o godzinie 5 po południu ukazał się na estradzie prezydyalnej X. kardynał-biskup Vanutelli w towarzystwie X. kardynała Fischera, witany owacyjnie przez zgromadzenie.

Zebranie zagaił marszałek Gröber, zaznaczając z wdzięcznością, że Ojciec św. wyświadczył tę łaskę kongresowi, udzielając polecenia, aby tak wysoki dostojnik tu przybył.

Jako pierwszy mówca wystąpił hr. Gallen w sprawie „Tow. św. Bonifacego" i „charita". Niemcy są chore — wywodził szanowny mówca — toczy je rak niedowiarstwa. Cały świat na to choruje — i Niemcy także. Znakiem czasu jest dzisiejsza walka o szkołę, która ma być bezwyznaniową. Znamiennem było wystąpienie nauczyciela Holzmeiera z Bremy na kongresie nauczycieli w Monachium, który powiedział, że szkoła nie powinna być chrześcijańska. Wiara zanika coraz bardziej w ludzie. Na 8 dzieci w Berlinie jedno nie otrzymuje chrztu św., na trzy małżeństwa pomiędzy chrześcijanami dwa są tylko kościelnie zawarte, a pogrzeby odbywają się zaledwie w połowie tylko podług obrzędów kościelnych. Wielu mianuje się jeszcze chrześcijanami, lecz w Chrystusa już nie wierzą. Cóż więc odróżnia takiego chrześcijanina od poganina? Niemcy katolicy wspólnie chcą walczyć z wyznawcami wiary ewangielickiej przeciwko nowoczesnemu pogaństwu. Środkiem ku temu jest też Tow. św. Bonifacego, które nie jest organizacyą zaczepną przeciwko chrześcijanom innego wyznania, lecz obronną przeciwko wrogom chrześcijaństwa. Mówca przytacza liczne przykłady głodu i śmierci duchowej w dyasporze. Wszyscy Niemcy powinni się złączyć, aby złemu zapobiedz, bo tylko w duchu chrześcijańskim zjednoczone Niemcy mogą zapewnić sobie świetną przyszłość.

Poseł do sejmu i parlamentu de Witt z Kolonii przemawiał następnie na temat: „Katolik w życiu ekonomicznem i publicznem". Mówca wskazał na pojęcia, szerzone o etyce katolickiej przez nieprzyjaciół Kościoła, którzy przedstawiają sprawę tak, jak gdyby katolicyzm był jednoznaczny z bezmyślnem ciągłem zdawaniem się na łaskę Opatrzności. Niedawno jakiś dziennikarz liberalny zrobił odkrycie, że nawet klęska prawosławnej Rosyi w wojnie japońskiej jest spowodowana przez... katolicyzm (wesołość). Tymczasem nauka chrześcijańska jest ewangelią pracy i mozołu, opartą na zasadzie „ora et labora"! Jeżeli zaś tyle się mówi o ekonomicznym upadku ludów katolickich, nie zważając na warunki historyczne i ekonomiczne, jakie spowodowały ten upadek, to wystarczy wskazać choćby Belgię i Francyę, aby udowodnić, że jest wprost przeciwnie i że reguły z tego kuć niepodobna. A Niemcy? Na zachodzie cesarstwa kwitnie przemysł i handel jak w niewielu okolicach. Czyż katolicy nie mają w tem żadnego udziału? Nasi przeciwnicy mogą być spokojni. Zasady etyki katolickiej w niczem nam nie przeszkadzają pracować i rozwijać się ekonomicznie. Ale bezmyślny taniec naokoło złotego cielca nie będzie nigdy rzeczą katolików. Pamiętamy, że bogactwo nakłada obowiązki, a ubóstwo daje prawa i choć nie głosimy walki klas, to mamy zawsze w myśli miłość bliźniego. A gdy ktoś mówi tonem socyalnej demokracyi, że chcemy „rumfordzką zupą zaradzić zubożeniu tłumów", to cała nasza działalność społeczna zarzut ten nierozsądny odpiera. Ziszczenie etyki chrześcijańskiej w życiu ekonomicznem — oto nasze hasło, którego strzeżemy i które wprowadzamy w praktykę. Co do życia publicznego, to program nasz dalekim jest od konfesyonalizmu. Mieści on w sobie przeprowadzenie zasad nowożytnego państwa prawnego i nic więcej. Dopóki katolicy zajmują w Niemczech takie stanowisko wśród życia publicznego, jakie posiadają obecnie, dopóki mają reprezentacyę w parlamencie, dopóty naród niemiecki nie potrzebuje się lękać, że jego prawa będą naruszone, dopóty też mogą sobie nasi przeciwnicy rezonować do woli na temat „ultramontanizmu, wrogiego państwu". Im to nic nie zaszkodzi, nam także. W walkach zaś politycznych i społeczno-ekonomicznych katolicy grają zawsze rolę czynnika łagodzącego, starają się zmniejszać sprzeczności i pośredniczyć w duchu chrześcijańskim.

Jako trzeci mówca wystąpił O. Seiler, T. J. z Feldkirch w Tyrolu. Tak pod względem tematu, jak układu mowy był to punkt kulminacyjny wszystkich przemówień. Temat brzmiał: „O kwestyi socyalnej".

Przed kilku tygodniami — mówił O. Seiler — stałem na szczycie jednej z najpotężniejszych gór grupy Monterosa, 4.200 metrów nad powierzchnią morza. Dzień był piękny; widok otwierał się daleki. Dokoła potężne olbrzymy, jakby parowie Alp, złotem i srebrem błyszczący w promieniach słonecznych. U ich stóp lodowiec przy lodowcu i muiejsi parowie świata górzystego. Tam głęboko ciemne zagłębia, otulone mgłami, czekały światła słonecznego.

Dziś nadspodziewanie stoję w obliczu olbrzymiego miasta. I tu w Essen znajdują się wielcy parowie w blasku złota i srebra. U ich stóp rzesza mniejszych parów, mniej lub więcej na służbie bogactwa i potęgi. Tam zaś głęboko, w ciemnem zagłębiu widzę masy w ciężkim życia znoju, — stęsknienie za cieplymi promieniami szczęścia. — Miasto Essen ucieleśnia kwestyę socyalną w zrozumieniu nowoczesnem. Do miasta wchodzą dwa hufce robotników, coraz potężniej z dniem każdym rosnące; jeden hufiec z krzyżem na swym sztandarze, — drugi natomiast niechrześcijański, międzynarodowy, z sztandarem czerwonym walki klasowej i przewrotu. Dwa te hufce ścierają się ze sobą, a pogodzić je jest problematem kwestyi socyalnej. Tu powstaje konflikt dramatyczny.

Gdybyśmy światu nowoczesnemu pomnik postawić mieli, najstosowniejszym byłby Sfinx zagadkowy. Narody kulturalne są w swem życiu społecznem wielką zagadką: walka rasowa we wszystkich krajach wre, podczas gdy międzynarodowe kongresy i parlamenty pokojowe obradują. Prawdziwa wieża babilońska, Sfinx nowoczesny. Wobec tego króluje na wspaniałym tronie Kościół. Miliony opuściły podstawę chrześcijańską i wołają: Chleba dajcie nam, chleba i szczęścia! Któż się odważy powstrzymać wzniesioną pięść masy? Kościół! Do socyalnej demokracyi, pogrążonej w beznadziejnych dążeniach, woła głosem potężnym: Napowrót do Chrystusa!

Tam pomiędzy rzeszami robotników niezadowolonych znajduje się mnóstwo kalek i nędzarzy. Któż im dopomoże? Chrześcijańska charitas! Wiara w Chrystusa i miłość chrześcijańska, oto klucze do rozwiązania kwestyi socyalnej.

W końcu przemówił ks. kardynał biskup Vanutelli w języku włoskim, podziwiając, podobnie jak na zebraniu generalnem przed południem, wspaniały przebieg kongresu, poczem marszałek *Gröber* zamknął zebranie.

## Korespondencye.

**Wiedeń** 6 września.

*(Pierwsze posiedzenie Rady miejskiej po wakacyach. — Sprawozdanie Magistratu o drożyźnie mięsa i węgla. — Burmistrz Lueger oświadcza się za upaństwowieniem kopalń węgla. — Zgon szczęśliwego spekulanta Zygmunta Reizesa.)*

(y). Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie Rady miejskiej po feryach i wywiązała się na niem zaraz obszerna dyskusya nad dwiema sprawami najbardziej obchodzącemi dziś ludność Wiednia, a mianowicie nad sprawą drożyzny mięsa i węgla. Magistrat wygotował w obu tych sprawach bardzo staranne sprawozdania, w których wykazał jak na dłoni, jakiego wyzysku dopuszczają się z jednej strony rzeźnicy, a z drugiej hurtowni handlarze węgla.

Wedle sprawozdania Magistratu, w czasie od 22 sierpnia do 1 września br. podwyższono cenę mięsa w 656 jatkach wiedeńskich, a podwyższenie to wynosi od 2 do 40 halerzy za kilogram, tak, że obecnie cena mięsa wołowego przedniego wynosi przeciętnie 1 koronę 44 halerzy (w roku ubiegłym zaś we wrześniu wynosiła 1 koronę 37 halerzy), cena zaś przeciętna mięsa tylnego wynosi dziś 1 koronę 71 halerzy (w roku ubiegłym wynosiła 1 kor. 65 hal.).

Rzeźnicy usprawiedliwiają się, że ceny mięsa musieli podnieść dlatego, iż bydło podrożało i daje się odczuć brak jego na targu. Tymczasem tłumaczenie to jest wprost kłamliwe, bo dzisiejsze ceny bydła są absolutnie tańsze, niż przed rokiem. W okresie od listopada 1905 do maja 1906 spadła cena wołów rzeźnych pierwszej jakości z 98½ koron na 83 koron, a mimo to rzeźnicy nie obniżyli wcale ceny mięsa. Dziś wynosi preciętna cena targowa wołów *prima* 97 koron z 100 kilo żywej wagi, a więc zawsze jest jeszcze o 1½ korony niższa od najwyższej ceny zeszłorocznej, a mimo to rzeźnicy podnieśli cenę mięsa w drobnej sprzedaży.

Argument rzeźników, że wojna celna z Serbią jest powodem braku bydła, a tem samem drożyzny mięsa, nie wytrzymuje krytyki. Z Serbii bowiem dowożono do Austro-Węgier rocznie od 60 do 70 tysięcy sztuk wołów, gdyby jednak import ten nawet zupełnie ustał, to mimo to wyrównany on zostaje z okładem zmniejszeniem się wywozu bydła z naszej monarchii do Niemiec. W pierwszych sześciu miesiącach bieżącego roku wywieziono z Austro-Węgier do Niemiec o 43.838 wołów mniej, niż w tym samym okresie roku ubiegłego, jeżeli więc stosunek ten nadal się utrzyma, to w każdym razie nawet bez serbskiego bydła pozostanie z krajowej hodowli na potrzeby konsumcyi wewnętrznej o przeszło 86 tysięcy wołów rocznie więcej, niż dawniej. Zresztą niedorzecznością jest utrzymywać, że zamknięcie importu 70 tysięcy sztuk wołów serbskich rocznie może wywołać brak bydła na rzeź w państwie tak wybitnie rolniczem jak Austro-Węgry, w którem stan bydła rogatego wynosi wedle ostatniego spisu przeszło 18 milionów sztuk.

Niestety całe to pouczające sprawozdanie Magistratu i przeprowadzona nad niem w radzie miejskiej dyskusya mają wartość tylko akademicką, gdyż reprezentacyi gminnej brak jakiejkolwiek władzy wykonawczej w tego rodzaju sprawach. Uchwalono tylko zwrócić się do rządu z prośbą o wydanie zarządzeń, mogących wpłynąć na potanienie cen mięsa, a nadto postanowiono wezwać zarząd miejskiej rzeźni akcyjnej, której współwłaścicielką jest gmina, aby otworzył kilkanaście nowych jatek i straganów z tanim mięsem.

Równie bezsilnym wobec rzeźników czuje się Magistrat także wobec hurtowników węgla, wyzyskujących ludność w sposób niegodny. Przed kilku dniami dopiero podnieśli oni cenę węgla o 10 halerzy na centnarze, a teraz z powodu strejku w kopalniach czeskich chcą ją dalej podnieść. Wobec tego ku niemałemu

1)

## Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

Sandor Orlay otrzymał popołudniu depeszę ze swego okręgu, donoszącą, że na dodatkowych wyborach kandydatura jego upadła.

Co prawda — mógł się tego był spodziewać już oddawna; złe przeczucia powstrzymały go też od udania się osobistego na miejsce rozgrywających się wyborów: mimo to do ostatniej chwili ufał w przypadek, często odgrywający rolę Opatrzności nad losem ludzi lekkomyślnych.

W nocy dręczyły go znów sny dziwne. Śniło mu się, że leży w łóżku, bezmyślnie wpatrzony w brudnawo-żółte smugi światła, jakie blask lampy gazowej malował na suficie sypialni. Leżąc tak, z członkami znużonemi od bezczynności, czuł dziwną nudę, chłód, ciemny smutek i pustkę w sercu. A w mózgu, zwolna zahaczając się jedno o drugie, niby zębate koła jakiejś złośliwej maszyny, przewijały mu się myśli i wrażenia niemiłe. Gdzieś bardzo daleko, w ciemnej komorze pod ziemią spoczywa w trumnie młoda kobieta o wysmukłej twarzy, tak samo znudzona i smutna, jak on, z członkami, zesztywniałemi od długiego leżenia i tak samo przykremi myślami dręcząca swój nędzny, zmartwiały umysł. To jego żona, którą pięć lat temu pochował. Trumna jej jest przejrzysta jak ze szkła, postać cała — skutkiem wielkiej odległości — wygląda miniaturowo, jakby była dzieckiem; lecz Orlay w białawym półcieniu, panującym w krypcie, wyraźnie widzi na obliczu młodej kobiety wyraz zaniepokojenia i troski. Oboje milczą, mimo to oboje czują to i wiedzą, że doskonale pojmują nawzajem swoje myśli.

Kobieta mówi sobie w duchu: Znów pożycza, znów świeży dług zaciągnął w banku... I kiedyż nareszcie myśleć zaczniesz o amortyzowaniu? Ty o nic nie dbasz, tylko trwonisz pieniądze na karty i na wybory... Nawet o dziecku nie myślisz, a i ciocia Liza nie wiele się niem kłopocze... Ja nie mogę, bo umarłam... Nawet rządca kradnie co mu się uda!...

Orlay uspokoić ją usiłuje.

— Odtąd będzie inaczej. Powrócę do domu i sam ujmę ster gospodarstwa... Rządcę oddalę, dzieckiem się sam zajmę... Wystawię piękny pomnik na twoim grobie, i nie będę się już więcej mięszał do polityki... Na to kobieta odpowiada posępnie: Dobrze byłoby, żebyś to raz zrobił, ale ty tylko obiecywać potrafisz...

Przed laty, gdy żyła, także w taki cichy, spokojny sposób wymieniała zdania nocą, w pokoju sypialnym. Obiecywał jej wtedy nie pomnik, ale suknie nowe. Odkąd kobieta umarła, Orlay często miewał sny podobne, niemal noc po nocy powtarzały się nieraz takie rozmowy lepszej cząstki sumienia jego z wrodzoną mu wielkopańską lekkomyślnością.

I tym razem mówiła mu żona we śnie to tylko, o czem on sam zresztą doskonale wiedział, iż życia takiego jak dotąd, nie będzie mógł prowadzić nadal: tego wykwintnego, pustego życia, jakie wieść rozpoczął po stracie żony, a za którego wygodny pozór, służył mu mandat poselski. Z życiem tem byłby nawet już oddawna zerwał, gdyby nie dziwna ociężałość duchowa, bezwładne jakieś poddanie się narkotykowi, wdychanemu z dymem cygar klubowych, hypnotyzującemu wszelkie władze jego woli. Trzeba było dopiero upadku na wyborach, ażeby otrzeźwiał.

Nazajutrz w klubie swojej partyi, gdzie obsypano go kondolencyami, że utracił mandat, oznajmił ze stanowczą rezygnacyą:

— Mam polityki po uszy. Wracam do domu pracować na roli.

Postanowienie to wzbudziło żal ogólny. W polityce wprawdzie nie zaznaczył się niczem takiem, aby go można było brać rzeczywiście „na seryo" — ale tem bardziej na seryo traktowano go w życiu towarzyskiem. O tyle rozumie się, o ile wogóle w stolicach traktują seryo wdowca trzydziesto dwuletniego, będącego posłem do sejmu, jeżdżącego własnym ekwipażem i czyniącego w porze jesiennej wycieczki do własnych dóbr na polowanie.

W kilka dni potem udał się rzeczywiście do rodzinnego Köllöwäru.

Gdy wolant, który o świcie wyruszył po niego do przystani statków parowych, powiózł go, i mijał rogatkę małej mieściny jarmarcznej, Orlay miał przed sobą jak na dłoni dziedziczną swoją posiadłość: parkan ogrodu poczerniały, z poodpadanem wapnem, spichrz niepomiernie długi, i stary dwór mieszkalny. W pośród gałęzi rozłożystych nadpróchniałych akacyi głośny sejmik odprawiały wróble; rów, ciągnący się pod oknami dworu, i teraz, jak zwykle, pełen był skorup i słomy. Z mostu, wiodącego do bramy, daleko sięgał widok w głąb szerokim łukiem zarysowanej ulicy głównej miasteczka, aż do plebanii, z której zabudowań wypędzano właśnie krowy na paszę. Wyzierające już z poza wzgórz winogradowych słońce w złocisty pył rozświetlało kurz, wznoszący się z pod kopyt bydła.

Dwór Orlaya — chociażby nawet nie był w stanie tak opłakanego opuszczenia, zawsze czyniłby niemiłe, niemal złe wrażenie. Cieśla z Pozsony, który przewodniczył jego budowaniu ośmdziesiąt lat temu — rzec można, iż bezwiednie wcielił w te mury stygmat własnego ducha. Musiał to być Niemiec o dużem, wołowem obliczu, egoista, pewno złośliwy, a w każdym razie tępy i ograniczony. Egoizm i tępotę jego głosiły długie, nagie mury, nader rzadko przerywane nieproporcyonalnie małemi oknami, — przebiegłości ślad pozostawił w dwóch okrągłych, niby szpiegujących okienkach ślepych, widniejących po nad olbrzymiem sklepieniem bramy.

Zebrani domownicy oczekiwali swego pana przed sienią u głównego zajazdu. Orlay przedewszystkiem z rządcą się rozprawił:

— Od dziś dnia inny porządek tu nastanie, nie taki, jaki panował dotychczas. Sam będę tu panem i rządcą, i jeżeli mi chociaż jedno ziarno czego zginie, potrafię je z waszej skóry wyłuskać. Wszyscy jesteście złodzieje bez sumienia i wiary. Ty, panie rządzco może nie kradniesz, ale jesteś osłem skończonym.

Zatrzasnął drzwi za sobą, i zaczął się przebierać, nerwowemi krokami przemierzając pokój. W pokoju „dziennym", sąsiadującym z sypialnią, przystanął, spoglądając kolejno na trzy portrety, zawieszone na ścianie. Ten marsowaty Węgier o nastrzępionych wąsach — to jego ojciec: ta skromna kobieta o wystraszonem spojrzeniu — to jego matka. Stary żołnierz z czterdziestego ósmego roku i teraz tak groźnie spogląda na syna z tych ram poczerniałych, jak wtedy, kiedy do wiadomości jego doszło, że młody Sandor ubiega się o tytuł szambelański: matka zaś i teraz jeszcze ma minę taką zawstydzoną, jakby chciała powiedzieć: „Ale czyż warto pomarszczoną twarz moją oprawiać w złote ramy?..."

Ta młoda zaś, o ustach pełnych słodyczy — była żoną Orlay'a. Jasne jej włosy ocieniała szeroka pasterka, ozdobiona wstążkami, białą ręką ujmowała pęk kwiatów polnych. Portret był ładny; wiała z niego ta łagodna banalność, jak z tuzinkowych premij do pism ilustrowanych. Niegdyś wielka burza tu przeszła między starymi o tę młodą kobietę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zgorszeniu socyalistycznych radnych miejskich rzekł na wczorajszem posiedzeniu burmistrz dr. Lueger, że wszystkie strejki, urządzane przez robotników węglowych wychodzą właściwie tylko na korzyść owych wielkich lichwiarzy, w których ręku zmonopolizowany jest hurtowny handel węglem. Przy tej sposobności rzekł dr. Lueger, że on osobiście byłby za upaństwowieniem wszystkich kopalń węgla, na razie zaś powinien rząd zrobić początek bodaj o tyle, by od towarzystwa kolei Północnej wykupił nietylko jego linię kolejową, ale także należące do niego kopalnie węgla, bo wtedy mógłby regulować ceny węgla na rynku wiedeńskim.

Z tutejszego świata finansowego ubyła postać bardzo charakterystyczna spekulanta, który operując przez kilkadziesiąt lat bardzo szczęśliwie na giełdzie, z małych początków dorobił się bajecznej fortuny, obliczanej na przeszło sto milionów koron. Spekulantem tym jest Zygmunt Reizes, żyd galicyjski, który razem ze swym bratem Maksymilianem założył tu w r. 1871 mały bank pod firmą S. & M. Reizes uprawiający przeważnie grę giełdową. Po wielkim krachu r. 1873 uznał sprytny Zygmunt Reizes, że teraz nadeszła pora zrobienia wielkiego majątku. Umiał on bowiem odróżnić papiery, które pomimo szalonego spadku kursu, wywołanego krachem, posiadały istotną wartość wewnętrzną i upoważniały do nadziei, że podniosą się w cenie, gdy burza minie. Masami więc kupował wprost za bezcen takie papiery, a przyszłość pokazała, że kalkulacya jego była trafna. Oto np. akcye kolei busztiehradzkiej kupował on po 40 zł. za sztukę, a akcye kolei z Dux do Bodenbach nawet po 7 zł. za sztukę, a gdy w kilkanaście lat później linie te upaństwowiono, otrzymał za nie Reizes po 60 zł. za sztukę.

Także akcye rozmaitych innych kolei skupowali Reizesi w czasie ogólnej paniki po bajecznie niskich cenach, a w kilka lat później sprzedali je z kolosalnym zyskiem. Ogromny majątek zrobili oni także na tramwaju wiedeńskim. Większa część bowiem akcyi dawnego konnego tramwaju wiedeńskiego znajdowała się w ręku Reizesów. Ciągnęli oni z tego przedsiębiorstwa szalone zyski, gdyż nie przedsiębrali prawie żadnych inwestycyj, a przepełnienie wagonów tramwajowych stało się istną plagą ludności Wiednia. Ostatecznie widząc, że taka rabunkowa gospodarka dalej potrwać nie może, sprzedali Reizesi wszystkie swoje akcye tramwajowe za drogie pieniądze Bankvereinowi, a w dalszym ciągu został tramwaj umiastowiony i przerobiony na ruch elektryczny. Po wycofaniu się z interesu tramwajowego wzięła firma Reizesów udział w utworzeniu belgijskiego banku kolejowego, a następnie w powiększeniu kapitału akcyjnego kilku banków wiedeńskich. — Zmarły wczoraj Zygmunt Reizes dożył 71 lat, brat jego Maksymilian umarł przed dziesięciu laty. Firmą kierować będzie odtąd syn Maksymiliana, Hans Reizes.

## Komunikat rządu rosyjskiego.

Po naszkicowaniu przebiegu ruchu rewolucyjnego — a szkic ów podaliśmy we wczorajszych ostatnich depeszach — rząd w swym komunikacie oznajmia co następuje:

*(telegram)*

Grupy skrajnie rewolucyjne postanowiły terroryzować kraj i rząd zamachami na wyższych funkcyonaryuszy państwowych. Mimo, iż takie terorystyczne czyny świadczą raczej o słabości rewolucyi, aniżeli o powodzeniu zamierzonego powszechnego powstania, to przecież okrucieństwo, z jakiem te zbrodnie są spełniane, wywołało wśród mas wzburzenie nawet o wiele większe, aniżeli długotrwały ruch rewolucyjny. Cóż jest zadaniem rządu wobec takich stosunków? Na to jest jedna tylko odpowiedź: Ostateczny cel i plany rządu nie powinny doznać zmiany pod naciskiem takich zbrodniczych zamachów. Można tego lub owego usunąć z drogi, ale nie można zabić idei, która przyświeca rządowi, nie można złamać woli rządu, który obrał sobie za zadanie przywrócić normalny bieg życia i swobodę pracy. Zbrodnie rewolucyonistów utrudniają wprawdzie spełnienie tego celu, lecz on nie może być zawisły od przypadkowych wydarzeń, jest więc obowiązkiem rządu dążyć wszelkiemi siłami do spełnienia swego zadania.

Zbrodnie muszą być bezwarunkowo stłumione. Jeżeli państwo szybko nie położy im kresu, wówczas wszelkie projekta, mające na celu zabezpieczyć egzystencyę państwa, będą udaremnione. Dlatego rząd wobec gwałtu użyje swej siły. Jest obowiązkiem państwa rewolucyę stłumić, tę rewolucyę, która chce przywłaszczyć sobie władzę i stara się przeprowadzić nowe antispołeczne zasady, mające na celu zniszczenie wszystkiego. Władze lokalne otrzymały szczegółowe instrukcye, jak zwalczać te żywioły. Ciężka odpowiedzialność spadnie na tych, którzy nie wystąpią z wielką energią i którzy sprzeciwią się woli cara. Administracya wszystko uczyni, użyje wszystkich legalnych środków, aby propagandzie gwałtu położyć koniec. A jeśliby tej propagandzie miało się udać wywołanie agrarnych rozruchów wśród ciemnych żywiołów, rozruchy te będą siłą zbrojną stłumione, a odpowiedzialność za ofiary spadnie na agitatorów.

Rząd uznał, że zwykłe postępowanie sądowe nie odpowiada obecnym stosunkom i uważa za konieczne wprowadzić tymczasowe postanowienia czynności polowych sądów wojennych do sądzenia ciężkich zbrodni w tych okolicach, w których ogłoszono stan wojenny, albo stan wzmocnionej ochrony. Postępowanie przed tymi sądami i wykonanie wyroku odbywać się będzie według wspomnianych postanowień natychmiast po dokonaniu zbrodni. Zarazem wydane będą tymczasowe zarządzenia o podwyższeniu kary za propagandę wśród wojska.

Choroba, na którą cierpi nasza ojczyzna, wywołała konieczność przystosowania organizmu do stosunków i należy zło czemprędzej usunąć, gdyż naraża ono żywotne siły państwa na wyczerpanie. Wszystkie tedy do zapewnienia bezpieczeństwa życia i swobody pracy konieczne zarządzenia tworzą tylko środek, a nie cel, a praca, która ma być poświęcona reformom, zapowiedzianym przez cara, wymaga dłuższego czasu. Byłoby wielkim błędem uważać tłumienie zbrodniczych zamachów za jedyny cel państwa i zapominać o przyczynach, które wywołały te anomalie. Rząd nie może, jak sobie tego życzą poszczególne grupy, wstrzymać się z wszelkiemi reformami, wywołać zastój w życiu publicznem, a całą uwagę zwrócić tylko na tłumienie rewolucyi.

Również nie miałoby celu w obecnych stosunkach w Rosyi i nie odpowiadałoby jej interesom poświęcanie się tylko przeprowadzeniu reform liberalnych w przypuszczeniu, że wówczas rewolucya straciłaby na sile i upadłaby. Rewolucya nie walczy o reformy, które sam rząd uważa za konieczne, lecz dąży do obalenia ustroju państwowego i monarchii, a zaprowadzenia rządów socyalistycznych; wobec tego zadaniem rządu jest dążenie do utrzymania porządku i do obrony ludu przed wykroczeniami rewolucyonistów. Rząd zdaje sobie sprawę z potrzeby rozmaitych ustaw, które bądź to muszą być załatwione przez Dumę i Radę państwa, bądź też bezzwłocznie muszą być wydane. Inne sprawy opierają się na zasadach, zapowiedzianych w manifestach carskich, a ich częściowe rozwiązanie nie może naruszać ustawodawczej czynności Dumy, której atrybucye są już ustalone. W pierwszym rzędzie chodzi o sprawę agrarną. Rząd da miejscowym komitetom możność bezpośredniego przystąpienia do dzieła poprawy losu chłopów w okolicach, w których braknie ziemi. Uczciwa praca na miejscu zgromadzi materyały dla Dumy, które umożliwią jej rozwiązanie tej skomplikowanej kwestyi.

Mają też być wydane pewne, niecierpiące zwłoki postanowienia w przedmiocie równości obywatelskiej i swobody wyznań. Rząd pragnie znieść ograniczenia chłopów starowierców i prawa ich ustawowo unormować. Podobnie i sprawa żydowska będzie przedmiotem rozwagi. W tym kierunku niepotrzebne postanowienia, działające tylko podburzająco, mogą być natychmiast zniesione. Będą rozpatrzone postanowienia, określające stosunek żydów do narodu rosyjskiego. Rząd przewidział zwiększenie liczby szkół ludowych, zaprowadzenie obowiązkowej powszechnie nauki i polepszenia materyalnego położenia nauczycieli szkół ludowych. Rząd wstawił już do budżetu na rok 1907 na ten cel 5½ miliona rubli. Bardzo liczne są projekty ustaw, które mają być przedłożone dumie. Oprócz ustaw zasadniczych, ustawy o zgromadzeniach, ustawy prasowej, zajmuje się rząd szeregiem innych, bardzo ważnych spraw, jak swobodą wyznań, nietykalnością osobistą, równością obywatelską w duchu istniejących dla pewnych warstw narodu postanowień, polepszenia doli chłopów, poprawą losu robotników, zaprowadzeniem miejscowego samorządu, który ma tworzyć łącznik między organami administracyjnymi a samorządnymi, dalej zaprowadzeniem ziemstw w bałtyckich, północno-zachodnich i południowych prowincyach, zaprowadzeniem ziemstw i autonomicznych zarządów gminnych w Królestwie polskiem, zmianą lokalnego postępowania sądowego, reformą szkolnictwa wyższego i średniego, zaprowadzeniem podatku dochodowego, reformą policyi w duchu zjednoczenia policyi państwowej z żandarmeryą.

Postanowienia wyjątkowe dla ochrony porządku i publicznego spokoju będą połączone w jedną ustawę. W końcu zajmuje się rząd pracami przygotowawczemi do zwołania reprezentacyi narodowej w duchu ukazu carskiego. Rząd postawiwszy sobie za zadanie utrzymanie powagi państwa, porządku i przeprowadzenia koniecznych reform, w pełnej nadziei, że legalne prace przyszłej dumy będą miały powodzenie, sądzi, że ma prawo polegać na sympatyach rozumnych warstw społeczeństwa, które pragną spokoju w państwie, a nie narażania go na niebezpieczeństwo. Rząd nie widzi swego zadania w tłumieniu wolnej myśli, objawianej w prasie i na publicznych zgromadzeniach, lecz jeżeli te sposoby objawiania woli ludu będą używane do szerzenia idei rewolucyjnej, nie zawaha się rząd wszelkimi środkami przeszkodzić temu. Nie dozwoli on w żadnym razie, aby środków postępu używano do rozkładu i gwałtu.

---

# Rada miasta Lwowa.

**Lwów** 7 września.

*(Powódź interpelacyj. — Oddanie robót przy budowie nowej linii tramwaju na Bajki.)*

Zaledwie poczęli się pp. radni zjeżdżać z letnich wywczasów, już znowu pojawiła się na posiedzeniach Rady chroniczna plaga nagłych wniosków w sprawach zgoła nie nagłych i drobiazgowych interpelacyj. Jakkolwiek wczoraj na porządku dziennym stało pięćdziesiąt pięć spraw, a między niemi niektóre ważne i pilne, długo już czekające załatwienia, mimo to posypało się tyle interpelacyj, że do porządku dziennego przystąpić można było dopiero późnym wieczorem.

Pierwszy r. Schleyen zarzucił magistratowi, że kupców żydowskich, którzy nie stosują się do przepisów o odpoczynku niedzielnym, nie karze grzywną, ale aresztem. Pan prezydent odpowiedział, że przeciwnie magistrat nakłada z reguły grzywny za niedotrzymywanie spoczynku niedzielnego, a dopiero wtedy ucieka się do kary aresztu, gdy dotyczący kupiec mimo ukarania go grzywną, dalej uporczywie nie stosuje się do przepisów. Żydowscy kupcy podrzędni nietylko nie chcą zamykać sklepów w niedzielę o 11 godzinie przedpołudniem, ale nawet o 11 w nocy. O surowości magistratu mowy być nie może. Namiestnictwo ustawicznie wytyka magistratowi, że postępuje za łagodnie. — Z kolei r. Soleski interpelował w sprawie jakiejś nauczycielki, której Rada szkolna odmówiła policzenia do emerytury 12 lat, spędzonych na praktyce w szkołach miejskich.

R. Laskownicki zwrócił uwagę na to, iż w miejskich szkołach pospolitych starają się dyrekcye zapobiedz przepełnieniu klas w ten sposób, że podzieliły dzieci szkolne na oddziały i dla każdego oddziału wyznaczają inne godziny nauki. Tak np. w pewnej klasie, podzielonej na trzy partye, jedna partya dzieci odbywa naukę od godziny 8—12 w poł., druga od 12—3, a trzecia 3—6. Najprzykrzejszą dla dzieci jest nauka w porze obiadowej. Cierpi na tem także hygiena, gdyż sali, w której w ten sposób odbywa się nauka od 8 rano do 6 wieczór, a więc przez 10 godzin, w żaden sposób porządnie przewietrzyć nie można.

Pan prezydent odpowiedział, że urządzono tak tymczasowo z konieczności. W toku jest budowa kilku nowych gmachów szkolnych. Po wybudowaniu ich stosunki te ustaną.

Następnie r. dr. Wasung w bardzo długiem przemówieniu wytykał prezydyum, że rozmyślnie przewleka niektóre sprawy, lub wstrzymuje przedłożenie ich Radzie miejskiej. R. Wasung sądzi także, iż długie zaleganie niektórych spraw w sekcyach i komisyach jest winą prezydenta. Pan prezydent odparł te zarzuty argumentem, że niektóre sprawy zalegają w sekcyach wyłącznie z winy radnych, członków tych sekcyj. — R. Feldstein zainterpelował p. prezydenta, kiedy przedłoży Radzie wnioski w sprawie założenia jatek miejskich? — R. Ihnatowicz domagał się przyśpieszenia sprawy założenia nowej apteki na Łyczakowie. — R. Aszkenaze uskarżał się na niedostateczne skrapianie ulic we Lwowie, wskutek czego na ulicach wznosi się kurz nie do zniesienia. — W końcu sekretarz Rady odczytał akta dochodzeń przeprowadzonych w poruszonej na poprzedniem posiedzeniu przez r. Sliwińskiego sprawie przekroczenia przepisów budowlanych przez niejaką panią Sprecherową, która dla spekulacyi buduje tandetne domy. R. Sliwiński oświadczył, że dochodzenia te są niezadowalniające. By raz na zawsze usunąć ze Lwowa nadużycia budowlane, należy z gruntu zreorganizować miejskie biuro budownicze, w którem wytworzyły się nieznośne stosunki.

Wreszcie r. Lisiewicz referował jako nagłą sprawę wniesienie do rządu petycyi o udzielenie miastu naszemu 10,000.000 koron subwencyi na asanacyę miasta. R. Dwernicki był zdania, że prośba taka jest beznadziejną; r. Biechoński podniósł, iż miasto domaga się pieniędzy na budowę kanałów, a nie ma planów kanalizacyi.

Ostatecznie z porządku dziennego załatwiono sprawę ofert na wykonanie robót ziemnych przy budowie nowej linii tramwaju elektrycznego na Bajki. Uchwalono roboty ziemne i ułożenie toru oddać w przedsiębiorstwo inżynierowi p. Czesnakowi z Krakowa za sumę 38.135 koron. Po załatwieniu jeszcze trzech spraw zupełnie drobiazgowych, zamknięto posiedzenie o godzinie pół do 10 wieczorem.

# Wypadki w Rosyi.

**Petersburg.** (Ag. tel.) Car zatwierdził uchwałę rady ministrów o wprowadzeniu polowych sądów wojennych. Generał-gubernatorowie, lub osoby pełniące zastępczo ich funkcye mają prawo delegowania takich sądów w miejscowościach, w których istnieje stan wojenny lub wzmocniona ochrona. Sąd taki składać się ma z przewodniczącego i czterech oficerów armii lądowej lub marynarki. Gdy zdarzy się zbrodnia, generał-gubernator lub urzędnik pełniący jego funkcye zwoła polowy sąd wojenny najpóźniej w 8 godzin po dokonaniu zbrodni. Sąd obraduje przy drzwiach zamkniętych. Wyrok jego jest odrazu prawomocny i w przeciągu 24 godzin na rozkaz władzy musi być wykonany.

**Petersburg.** Komunikat rządowy i ukaz carski o sądach wojennych pojawiły się w nocy, tak, że jeszcze żaden dziennik nie zabrał w tej sprawie głosu. Na publiczności komunikat i ukaz zrobiły silne wrażenie. Z jednej strony ton komunikatu wywołał zadowolenie, że rząd czuje się dość silnym do utrzymania porządku; z drugiej zaś strony panuje obawa, że sądy polowe mogą dać pole do samowoli. Nie ulega jednak wątpliwości, że celem rządu jest nie samowola, lecz energiczne karanie zbrodni i zaprowadzenie porządku. Rząd w komunikacie wyraża niezłomną wolę przeprowadzenia silną ręką wszystkich reform.

**Petersburg.** Dzienniki donoszą, iż zbuntowani Tatarzy zamordowali w Tyflisie gen. Gołoczanowa. Jego zastępca gen. Bauer ciężko ranny.

**Odessa.** Zastrzelono tu na ulicy kierownika Towarzystwa technicznego, Greczyna.

**Bukareszt.** Donoszą tu z Besarabii, że tam panują wielkie rozruchy. W Bolgradzie gubernator kazał uwięzić byłych członków Dumy: Dimineca, Galicyna i Romanowa. Tłum napadł na więzienie zdobył je i uwolnił ich. W wielu wsiach uwięzili chłopi poborców podatkowych w piwnicach. Kozacy odmawiają posłuszeństwa.

**Warszawa.** Z Sebastopola donoszą, iż z jednego statku wojennego skradziono trzy armaty, dwa karabiny maszynowe, ośm kartaczownic, oraz księgę tajnych sygnałów.

**Berlin.** Do *Berl. Local. Anzeigera* donoszą z Paryża: Skutkiem rozmowy z byłym członkiem dumy Kowalewskim, zwrócił się Clémenceau, bawiący wówczas w Karlsbadzie, z zapytaniem do prezydenta ministrów Sarriena, jak się zapatruje na kwestyę dalszej pożyczki rosyjskiej. Sarrien odpowiedział mu telegraficznie, iż bez zgody przyszłej Dumy nie może być mowy o jakiejkolwiek pożyczce rosyjskiej we Francyi, nawet w formie obietnic.

# Mały feljeton.

### Jesienny wieczór.

Pod rozłożystą lipą w wygodnym fotelu, oparta o poduszki, siedzi chora dziewczyna i szaremi oczyma pełnemi cichego smutku, patrzy przed siebie w pogodną, słoneczną dal. Na bujne, jasne włosy, związane niedbale na karku w duży węzeł, na delikatne, jakby z wosku ręce, spływa od czasu do czasu purpurowy, albo złoty liść, uwiędły i suchy.

Koło niej leży rzucony pęk białych, gwiaździstych kwiatów, — to astry, smutne, symboliczne zwiastunki jesieni.

Dziewczyna bierze jeden kwiat i powoli zaczyna obrywać śnieżne płatki:

Kocha? nie kocha? kocha? nie kocha?

Nagle gwałtownym ruchem odrzuca je od siebie, a na blade jej usta wybiega bolesny uśmiech.

Nie! Ona nie ma prawa bawić się tak, jak inne, szukać promiennej wróżby szczęścia, nie ma prawa do nadziei i uciech — wydziedziczona i skazana na śmierć.

Te kwiaty, te delikatne płatki, które miały wróżbę jej przynieść, były ironią, szyderstwem, które wyrządza sobie zawsze bezwiednie, wyciągając ręce do życia i tęskniąc za niem. Jeszcze miesiąc — dwa i śmierć przyjdzie ją zabrać w kwiecie wieku i urodzie wiosny, — zostanie tylko grób, a potem i to przejdzie, przeminie, rozwieje się i zniknie — jak sen.

Nadchodził wieczór, — spokojny, jesienny wieczór, niosący welony mgieł na zżółkłe łąki, srebrne nitki babiego lata na złote ścierniska i dziwną ciszę, taką kojącą, a taką smutną.

Ostatnie blaski słońca jęły się kłaść długim, złotym szlakiem na gładką toń stawu, różowić gałęzie i pnie brzóz, pochylonych nad nią. Czasem woda marszczyła się w srebrne kręgi, czasem w perłową falę upadł listek, przypominający kolorem zorzę i zmącił ją na chwilę — w nadbrzeżnych szuwarach wiatr się odezwał ostrym, szorstkim szelestem. Na zachodzie wykwitły delikatne, liliowe i różane pasma, które powoli bladły, zlewając się razem w blade złoto.

Cisza. Wielka cisza jesiennego wieczoru bez marzeń i snów, beznadziejna i tęskna.

— Jak tu ślicznie! Jak tu ślicznie! — zaszeptały blade usta dziewczyny.

Dużemi oczyma wpatrywała się chciwie w niebo i przeźrocze fale, wątłą, chorą piersią wciągała w siebie woń kwiatów i łagodny zapach suchych liści.

— Żyć! Żyć chcę! pragnę życia! pragnę jego uroków i szczęścia, jego trosk i cierpień, chcę się upajać czarem miłości i piękna! Żyć chcę!

Zaledwie ten cudny kielich ujrzała przy swych ustach, zaledwie spragniona pić z niego zaczęła, już jej go odjęto, już on nie dla niej.

— Kocham cię życie! kocham! — szeptała namiętnie. — Niesiesz mi wszystko, czego zapragnąć może ludzkie serce, niesiesz uśmiechy i miłość i szczęście po to, by odejść. Życie! Życie! Kocham cię! pragnę ciebie! tęsknię za tobą!

Przedemną morze rozkoszy, jedna bezgraniczna, rozbłękitniona roztocz szczęścia, przedemną wielkie cele, cudne wizye młodości — i muszę odchodzić! muszę umierać!

— O, Chryste! Chryste! Tyś wielki! Tyś miłosierny, Tyś mocen uczynić wszystko! nie bierz mnie! daj mi żyć jeszcze! Ulituj się!

Rozchyliła usta, przymknęła oczy, poddając się temu szałowi pragnienia i tęsknoty.

Chwilę siedziała bez ruchu, potem spojrzała przed siebie.

Powierzchnia stawu z różowej stała się teraz ciemno-błękitną, ze srebrnym odcieniem, brzozy poczęły tonąć w szarym, mętnym mroku. Nagle jeden złoty liść osunął się na falę. Przez chwilę trwała cicha walka, którą chora odczuła przejmująco, jeszcze jedno mgnienie oka, liść walczył rozpaczliwie z prądem, wreszcie popłynął z falą i zniknął.

— Ludzkie życie... ludzkie pragnienia... ludzka dola... jak ten liść... — zaszeptały smutnie blade wargi.

I naraz zdawało jej się, że z tych w dal idących, jak okiem sięgnąć ściernisk, z tych lasów obsypanych czerwienią i złotem, z sinych i pustych przestrzeni, nad któremi kołyszą się tylko w powietrzu nitki babiego lata i przelatują cichym lotem ptaki, ze spokojnych wodnych obszarów rozbłękitnionych i milczących, z bladego jesiennego nieba i tych wiejskich cmentarzy, porosłych macierzanką i liliowym wrzosem, poznaczonych kamiennymi krzyżami, płynie jakaś cicha pieśń i bije w niebo bezbrzeżną tęskotą i skargą.

Cała przyroda razem z nią gasnącą popowoli, kładła się kornie Bogu pod stopy i jednym ogromnym jękiem błagała o życie — nadaremnie.

Na zachodzie liliowe i różane smugi zlewały się coraz bardziej z sobą, wreszcie został po nich tylko złoty pas i bladnąc, jął się przemieniać w jasny błękit, na którym zabłysła pierwsza, srebrna, wieczorna gwiazda.

Pod lipą siedzi ciągle chora dziewczyna. Białe astry odsunęła od siebie, jakby lękając się, by po raz drugi nie zapragnęła szukać w nich wróżby szczęścia, do którego nie miała już prawa, jasnowłosą głowę oparła na dłoni i patrzy przed siebie szaremi oczyma, pełnemi głębokiego smutku.

...Z pól i ugorów płynęła cicha pieśń bezbrzeżnej tęsknoty.

*Aniela Glogierówna.*

# KRONIKA.

Lwów 7 września.

**Zatwierdzenie wyboru.** Cesarz zatwierdził wybór p. Artura Schnella, właściciela dóbr Starebrody, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Brodach.

**Mianowania.** Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dra Karola Potkańskiego zwyczajnym profesorem historyi powszechnej austryackiej na uniwersytecie w Krakowie, a profesora III-go gimnazyum państwowego w Krakowie Wiktora Schmidta dyrektorem gimnazyum państwowego z polskim językiem wykładowym w Cieszynie.

**O zniesienie gminnego grosza czynszowego.** Komisya budżetowa lwowskiej Rady miejskiej uchwaliła przy debacie nad tegorocznym budżetem rezolucyę, ażeby magistrat zastanowił się nad obmyśleniem innego źródła dochodów miejskich, w miejsce gminnego podatku od mieszkań. Magistrat wziął tę rezolucyę pod rozwagę i na podstawie opinii szefa departamentu finansów orzekł, że podatek gminny czynszowy jest zbyt poważnem, bo milionowem źródłem dochodów gminy, ażeby można łatwo zastąpić go innym sprawiedliwym i uzasadnionym, a równocześnie na wszystkich obywateli rozłożonym ciężarem. Przeto też oświadczył się magistrat przeciwko myśli zniesienia gminnego podatku czynszowego, który obecnie przynosi gminie już ponad milion rocznego dochodu.

**Lwów dla Kahlenbergu.** Sekcya finansowa uchwaliła przyznać 1.000 K. jednorazowej subwencyi na rzecz kościoła na Kahlenbergu pod Wiedniem, celem przysporzenia środków na utrzymanie pamiątek po królu Janie III.

**Kolej Lwów-Stojanów.** Wydział krajowy zwrócił się do gminy miasta Lwowa z zapytaniem, czy i jaką kwotą przyczyniłby się do budowy kolei do Stojanowa. Magistrat po zastanowieniu się uchwalił na ostatniej sesyi odpowiedzieć, że kolej ta niema dla miasta doniosłego znaczenia, i że wobec ciężkich stosunków finansowych gminy, nie jest ona w stanie przyczynić się do budowy kolei stojanowskiej.

**Zgromadzenie przedwyborcze.** Z Brodów donoszą, że odbyło się tam ponownie zgromadzenie przedwyborcze, w celu zastanowienia się nad wyborem posła do Rady państwa, w miejsce bł. p. dr. Byka. Tym razem kandydat syonistyczny pan Adolf Stand ze Lwowa przybył osobiście i wypowiedział wyznanie swojej wiary politycznej. Mimo jednak gorących zabiegów jego i jego zwolenników, kandydatura ta niema podobno żadnych szans powodzenia i wybór będzie się rozstrzygał jedynie między dr. Edmundem Kornfeldem z Wiednia a dr. Goldem ze Złoczowa. Największą szansę wyboru ma dr. Kornfeld. Bawiąc przez 30 lat w Wiedniu obeznał się znakomicie z tamtejszemi stosunkami, a jako wielokrotny zastępca prawny przed Najwyższym trybunałem Wydziału krajowego i gmin galicyjskich, miał sposobność poznać liczne niedo-

---

3)

# Po amerykańsku.

(Dokończenie).

Lizi siedziała milcząca, wpatrywała się w swój talerz i podczas tej wesołej zamiany słów, z trudnością od łez wstrzymać się mogła.

Następnego poranku spotkali się na statku parowym, który ich dowiózł do Flucien, tam wsiedli do pociągu, przepełnionego pasażerami. Nie mogąc znaleźć trzech miejsc obok siebie, musiał Dobson umieścić się w samym końcu wagonu.

Usiadł spokojnie i zaraz zatopił się cały w Przewodniku podróżnym.

Pociąg wdrapywał się w górę przez łąki, lasy i skały, wód kaskady, mosty i wiadukty.

Gothard, potężny kolos, zbliżał się ciągle z lodowatymi swymi wierzchołkami; przybywano do Göschenen.

Pociąg się zatrzymał, zmieniono machiny, zapalono lampy w wagonach, usłyszano świst przeciągły, odgłos elektrycznych dzwonków różnego kalibru i pociąg wjechał w olbrzymią otchłań podziemną góry, 10.000 stóp wysokiej, o wiecznie lodem okrytych szczytach. Silne wzruszenie opanowało pasażerów; powietrze stało się dusznem; jasne światło lamp przybrało krwawy odblask i nadawało wnętrzu wagonów uroczystą i ponurą cechę.

Przejazd miał trwać czterdzieści minut. W najgłębszem milczeniu, pełnem oczekiwania, upłynęło minut dwadzieścia, słychać było tylko szum machiny parowej i głuchy łoskot toczących się wozów.

W tem stało się coś nadzwyczajnego.

Jeden z siedzących w samym końcu wagonu pasażerów podniósł się nagle, przeszedł wagon pewnym krokiem, doszedł do miejsc zajmowanych przez pana Castora i gęsto zawoalowaną młodą miss.

Był to Dobson.

Stanął przed panną Castor i rzekł głośno:

— Pani, znajdujemy się dziesięć tysięcy stóp pod ziemią. Przypominam dane mi słowo. Ofiaruję pani moją rękę, serce i majątek, czy chcesz zostać moją żoną?

Nastąpiła głucha pauza; wozy się toczyły ciągle, czerwone światło pochodni wpadało przez okna wagonu i oświetlało wyniosłą postać młodego człowieka, stojącego na środku. Tych kilka słów wymówił był po angielsku; między pasażerami było kilku anglików, inni musieli także słowa jego zrozumieć, gdyż wszyscy popodnosili się z miejsc swoich i spoglądali zdumieni na dziwnego nieznajomego i młodą miss. Oczekiwano niecierpliwie rozwiązania tej dziwnej sytuacyi.

Nie dosłyszano jednak wiele. Koniec sceny był również prędki, jak jej początek.

Młoda dama podniosła się szybko, rzuciła się na szyję stojącego przed nią nieznajomego i szepnęła mu do ucha:

— Chcę być twoją, po tysiąc, dziesięć tysięcy razy, chcę być twoją!

Długi przeciągły świst dał się słyszeć; światło dzienne zaczęło świecić; zapomniano o dziwnej scenie; wszyscy podróżni tłumem rzucili się do okien by ujrzeć wyjście z olbrzymiego tunelu.

Pociąg się zatrzymał i zanim sobie pasażerowie przypomnieli oryginalną scenę, której dopiero co byli świadkami, aktorowie opuścili wagon i miejsca ich były próżne.

Ujrzano jeszcze niebieską woalkę młodej miss, znikającą za wyniosłością Albergi San Gotharda w Airolo.

Pociąg zaś popędził dalej do włoskiej krainy cyprysów i pomarańcz. Pan Castor z córką i pan Dobson odbywali tymczasem małą przechadzkę.

Lizi szła naprzód, oparta o ramię Dobsona, za niemi pan Castor pilnie zdawał się badać rozmaitego rodzaju skały i kamienie.

— Więc ty już od dwóch lat ciągle nad tem myślałeś — odzywa się wreszcie rozpromieniona swojem szczęściem Lizi.

— Skoroś tylko wymówiła słowo 10.000 stóp pod ziemią, zmieniłem się cały w oczekiwanie chwili tej, w której zostanie ta nowa kolej otwartą.

— Więc tak pewnym byłeś mego słowa — pytała dalej Lizi.

— Znam twój charakter i byłem pewnym twego słowa, tem bardziej, iż poznałem, że odmowa twoja była tylko wynikiem dumy i kaprysu. Oświadczyłem się tak niedyplomatycznie, to cię obraziło, poznałem to od razu. Ale czułem, że mnie kochasz i zdawało mi się to niemożliwem, żeby uraza twoja do mnie była wieczną; przez te dwa lata odepchnęłaś tylu ubiegających się o twoją rękę, to wzmocniło jeszcze moje zamiary, moją wiarę i ufność w przyszłość.

— I tyś tak mógł zostawić mnie w mojem zmartwieniu i przez dwa lata upatrywać sposobnej chwili — wyrzuciła mu Lizi miękkim, słodkim głosem.

— Nie upatrywałem tej chwili, czekałem tylko na nią — odrzekł Dobson. — Wierzyłem mocno w to, że mi powtórnie odmówisz, gdybym się zbliżył do ciebie, a wtenczas nie miałbym już sposobu wyjścia. Przeciwnie, teraz miałem twoje słowo, wiem, że jesteś za dumną, byś je złamać mogła. W chwili, gdyś szyderczo wymówiła słowo 10.000 stóp, powstała myśl moja, jako jedyny środek przeciwko samej tobie.

— Wiesz, że jesteś straszliwym człowiekiem — rzekła Lizi, rozpłomienionym wzrokiem mierząc swego towarzysza.

— Nie straszliwszy bynajmniej, od ciebie, dziewczyno! Dwa lata nie okazałaś najmniejszego wzruszenia, nie drgnęłaś powieką gdym zbliżał się do ciebie. Mogłem więc czekać spokojnie te parę latek, aż trochę zmiękniesz. Przez ten czas poznałaś lepiej twe serce, ja dorobiłem się jeszcze miliona dolarów więcej, tak, że obecnie możemy już żyć swobodnie nie zajmując się interesami, gdziekolwiek ci się spodoba, chociażby i tutaj w Airolo, przez wdzięczność dla Gotharda, naszego „drugiego teścia“ — rozśmiał się Dobson właściwym sobie, ironicznym, wesołym śmiechem.

— No, ale najpierw jedźmyż dalej do Medyolanu — wmieszał się pan Castor, którego ostatnie słowa doszły były. — Nie bardzo mi się podoba w tym waszym planie, rola trzeciego, zasadzająca się na oglądaniu skał i kamieni przez całe lato.

— Naturalnie ojczulku—odpowiedziała szczęśliwa para, śmiejąc się serdecznie.

— Ale, ale — zawołała Lizi, poważną przybierając minę — wiesz ty, że do twego rachunku brakuje trzech tysięcy stóp. Przeczytałam w przewodniku, że Geschönen i tunel leżą trzy tysiące stóp nad powierzchnią morza. Mogę się zatem upomnieć o te trzy tysiące i jeżeli nie będziesz się dobrze sprawował...

— O, bynajmniej, moja pani — śmiejąc się odrzekł Dobson — wiem dobrze o tych trzech tysiącach stóp, ale nie byłbym starym, wytrawnym kupcem, gdybym ich był nie utargował; interes skończony i jesteśmy skwitowani oboje.

Amerykańskie kółko w Rzymie, dokąd się Castorowie z Dobsonem udali, zdumiało się, przeczytawszy w *Heraldzie* o zaręczynach młodej pary i zjawieniem się prawie równocześnie tych dwojga nieszczęśliwych kochanków, o których najdziwaczniejsze legendy opowiadano.

magania ustawy i płynące z niej krzywdy takie, że nasze władze autonomiczne w obronie swych praw musiały szukać sprawiedliwości aż w najwyższym trybunale wiedeńskim. W Wiedniu dr. Kornfeld żył zawsze z kolonią polską i utrzymywał stosunki z posłami z Koła polskiego, a więc i tu miał sposobność zaznajomienia się ze sprawami krajowemi. Jako znakomity prawnik, byłby dr. Kornfeld cennym nabytkiem dla Koła polskiego i współpracownikiem w jego pracach kodyfikacyjnych, tembardziej, że przez śmierć bł. p. dra Byka Koło straciło właśnie wytrawnego prawnika. Na zakończenie zaznaczyć musimy, że ze strony Rusinów kandyduje na posła do Rady państwa z miast Złoczów-Brody p. Michał Bałtarowicz, radzca sądowy ze Złoczowa.

**Konkurs** na jedno miejsce funduszowe w zakładzie SS. Miłosierdzia u św. Kazimierza we Lwowie, z fundacyi Agnieszki Garani, rozpisuje magistrat miasta Lwowa. Ubiegać się mogą o to miejsce dziewczynki w wieku lat 8 — 12, rz. kat. wyznania, sieroty po ojcu. Podania do 20-go października.

**O podburzanie przeciw narodowości polskiej** odbędą się w tym miesiącu dwie rozprawy; jedna w Tarnopolu, druga w Stanisławowie. Przed sądem tarnopolskim staną p. Włodzimierz Temnicki, kandydat adwokacki z Uścia Solnego i Iwan Szmata gospodarz z Kryweńkiego; zaś przed sądem stanisławowskim znani agitatorzy socyalistyczni w powiecie buczackim dr. Mosler i Nazaruk.

**Spadek** po śp. prof. Łopacińskim — cenny księgozbiór, złożony z 10.000 tomów, ma wejść w skład publicznej biblioteki m. Lublina, oprócz białych kruków, które będą przesłane do Akademii Umiejętności w Krakowie.

**Swawola nauczyciela.** Z oburzeniem i zapowiedzią protestu przed władzami donosi *Hałyczanin*, że urząd podatkowy w Radziechowie nie przyjął kwitu na pensyę, napisanego po rosyjsku przez nauczyciela szkoły ludowej w Witkowie Nowym, p. Bazylego Spolskiego. Urząd podatkowy, zwracając kwit, napisał, że język rosyjski jest dlań „niezrozumiały" — i to srodze oburzyło p. Spolskiego, który zamierza protestować. Ale wakacye już się skończyły, na krotochwile nie ma czasu, więc może p. Spolski zaniecha drugiego aktu swej niewłaściwej farsy.

**Niekarność uczniów.** Do dyrektora gimnazyum św. Anny, w Krakowie p. Kulczyckiego, zgłosiła się wczoraj w południe deputacya uczniów VIII klasy oddziału B. i postawiła żądanie o usunięcie jednego z profesorów od nauki w tej klasie. Gdy dyrektor oświadczył, że żądania uczniów spełnić nie może, bo za spełnieniem nie przemawiają żadne argumenty, deputacya zaznaczyła, że wobec tego opuści gimnazyum św. Anny. Dyrektor prawdziwie po ojcowsku przestrzegł młodzież, aby zapewniła sobie poprzednio przyjęcie do innych gimnazyów, a on podpisze jej świadectwo odejścia, jeżeli zamiaru nie zmieni. O postąpieniu młodzieży zawiadomi dyrekcya Radę szkolną krajową.

**Stowarzyszenie pocztmistrzów**, ekspedyentów i ekspedytorów pocztowych zwołało na 12-ego b. m. walne zgromadzenie do Lwowa. Obrady rozpoczną się w hotelu Stadtmüllera, o godzinie 10-ej przedpołudniem.

**Pamiętnik Wittego.** Jedno z pism rosyjskich donosi, że hr. Witte zamierza zupełnie usunąć się z życia publicznego i oddać się zupełnie opracowaniu pamiętnika, w którym chce zdemaskować intrygi kamaryli dworskiej, sprzeciwiającej się przeprowadzeniu carskiego manifestu konstytucyjnego.

**Nalepianie obrazków na paczkach, listach przesyłkowych i przekazach pocztowych.** Według dotychczasowych przepisów, wolno było nalepiać znaczki i obrazki (do czego zalicza się także t. zw. marki dobroczynności), na listach, drukach i próbkach, jakoteż na kartach korespondencyjnych (na przedniej stronie tych ostatnich tylko w komunikacyi wewnątrz państwa). Świeżo ukazało się rozporządzenie ministerstwa handlu, zezwalające dla komunikacyi w obrębie państwa na naklejanie obrazków także na pakietach z wyjątkiem tych, które zawierają pieniądze, papiery wartościowe, albo kosztowności, tudzież na listach przesyłkowych i przekazach pocztowych.

Te nalepki, podobnie jak przy listach, muszą jednak wyraźnie odróżniać się kształtem, kolorem i wykonaniem od znaczków listowych i stempli, oraz muszą być przylepione całą swą powierzchnią. Na pakietach o tyle tylko wolno je nalepiać, o ile nie zmniejsza się przez to wyrazistość adresu i nie doznaje przeszkody umieszczanie przez pocztę urzędowych kartek i zapisków.

Na listach przesyłkowych i przekazach pocztowych nalepki umieszczać można tylko na odcinku, przeznaczonym do korespondencyi, a to w takich rozmiarach, ażeby nie wychodziły poza ten odcinek; jeżeli umieszcza się je na stronie przedniej, to powinno zostać dość miejsca na adres nadawcy.

**Widymowanie pokwitowań stypendyów studenckich.** Ministerstwo Wyznań i Oświaty wydało do władz politycznych i radców szkolnych okólnik, który porusza sprawę widymowania pokwitowań stypendyów studenckich. Wszystkie kwity stypendystów, stwierdzające regularne pobieranie stypendyów w czasie trwania studyów, mają być, jak dotychczas, zaopatrzone poświadczeniem *pilnego uczęszczania na studya, moralnego zachowania się, przykładnej nauki*, a nadto umieścić na nich należy klauzulę: *„Potwierdza się, że stypendysta zasługuje na pobieranie stypendyum"*.

Klauzula ma być zaopatrzona w stampilię urzędową i podpisaną dla słuchaczy Uniwersytetu przez rektora, a dla uczni Akademii sztuk pięknych w Krakowie przez jej dyrektora; dla uczniów innych szkół, przez kierownika odnośnej szkoły. Używanie stampili zamiast podpisu jest zakazane.

**Ruski dom akademicki** stanął we Lwowie staraniem Towarzystwa naukowego im. Szewczenki. Jest on trzypiętrowy, otoczony ogrodem, a wznosi się przy ulicy Supińskiego. Powstał on ze składek. Z Galicyi wpłynęło zaledwie 3.000 K, z Ukrainy 70.000 — resztę pokryto pożyczkami.

**Morderstwo z zemsty.** W Hucie Laury (na Szląsku pruskim) zamordowali rosyjscy przemytnicy pewnego robotnika, który ich zdradził.

**„Zasłużony obywatel".** W Żabiu aresztowano jednego z głównych przewódców Siczy w powiecie kossowskim, Jurę Sołomijczuka. Przed dwoma laty wmieszany on był w proces o aranżowanie rozruchów w Żabiem i Kossowie, a werdyktem sądu obwodowego w Kołomyi skazano go wówczas na karę 5-miesięcznego aresztu, którą odpokutował z dniem 4 maja b. r. Wróciwszy do domu, rozpoczął znowu swój dawniejszy proceder jątrzenia i podburzania huculów, urządzał wiece i zgromadzenia, tak, że musiano go ponownie aresztować. Donosząc o tem nazywa *Diło* Sołomijczuka „zasłużonym obywatelem" i wzywa wszystkich Rusinów galicyjskich i amerykańskich do zbierania składek dla niego.

**Władze rosyjskie wobec anarchii.** Z listu warszawskiego, pisanego do *Nowego Wremienia*, wyjmujemy bardzo charakterystyczny ustęp.

„Że administracya i władze nietylko nie uzbrajają się przeciw złemu, lecz je poniekąd popierają, jest niemal faktem. O 30 wiorst od Warszawy jest miasteczko Mińsk mazowiecki, niegdyś przepyszne letnisko, a dziś opustoszałe, ponieważ władze miejscowe i ogólne obrały sobie Mińsk za miejsce zesłania wszystkich „pobytowych". (Pobytowymi nazywają włóczęgów, skazanych na odstawienie do miejsca urodzenia). W miasteczku ogółem jest mieszkańców 4 do 5 tysięcy, a pobytowych około 480! Do roboty nikt się nie bierze, a żyć trzeba. Więc pobytowi grabią i rabują zarówno miejscowych jak i przyjezdnych w całym okręgu. Rujnowani mieszkańcy piszą i piszą zarówno do Warszawy, jak i do Petersburga, lecz odpowiedzi nie otrzymują. Dlaczego pobytowych nie rozesłać w różne strony— od Archangielska do Kaukazu i od morza Baltyckiego do Kamczatki? Na ucho mówią tutaj, że sami pobytowi płacą duże pieniądze, żeby ich posyłano do Mińska mazowieckiego i żeby ich stamtąd nie ruszano, ponieważ jestto miejscowość ożywiona (stacya węzłowa)."

**Poszukiwania archeologiczne**, prowadzone w Egipcie, uwieńczone zostały nader pomyślnymi rezultatami. W górzystej okolicy Bejr-el-Bari, miasteczka, sąsiadującego z Thebami, wśród skał i wąwozów, natrafiono na niewielką świątynię, zawaloną złomami kamieni. Po usunięciu głazów, zagradzających wejście i przekroczeniu progu świątyni, ujrzano wewnątrz posąg bogini Hathor w postaci krowy łaciastej, ukrytej w cieniu lotosów. Głowa i rogi są złocone. Całość wykonana z gliny brunatnej. Również wielką wartość dla archeologów posiada sama świątynia, która, pomimo swej głębokiej starożytności, przechowała się doskonale. Szczególniej przykuwają uwagę stropy, malowane na niebiesko, usiane mnóstwem gwiazdek, oraz ściany, zdobione płaskorzeźbą i wizerunkami Tutmozysa III-go. — Zabytki te sięgają bardzo odległych czasów; pamiętają one panowanie jedenastej dynastyi, zasiadającej na tronie egipskim przed czterdziestu wiekami. Bogini Hathor, inaczej „Wenera egipska", uważaną była za matkę słońca; równocześnie uosabiała ona opiekunkę miłości, księżnę tańca i rozkoszy. Czasem postaci jej nadawano kształty niewieście, opatrzone w głowę i uszy krowie, częściej przedstawiano ją jako krowę, karmiącą Horusa, bożka słońca. Charakterystyczną cechą posągów owej bogini jest tarcza słoneczna, umieszczona między rogami. Niekiedy na przodzie stawiano posążek Amenhotepa, syna Tutmozysa III.

**Temperatura** dnia 5 września o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 15, we Lwowie +12, w Tarnopolu +11, w Czerniowcach +10, w Wiedniu +16, w Salcburgu +12, w Gracu +15, w Pradze +16, w Tryeście + 21, w Abbazyi +19, w Raguzie +24, w Budapeszcie +17, w Berlinie +20, w Hamburgu +17, w Monachium +16, w Zurychu +15, w Genewie +15, w Lugano +19, w Anglii +14, w Paryżu +17, w Biarritz +13, w Nizzy +23, w północnych Włoszech +20, we Florencyi +19, w Rzymie +19, w Neapolu +22, w Palermo +20, w Madrycie +22, w Sztokholmie +15, w Petersburgu +8, w Wilnie + 9, w Warszawie +13, w Moskwie +4, w Kijowie +6, w Odessie +13, w Serajewie + 14, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +17, w Sofii + 14, w Konstantynopolu + 19, w Atenach +22. (Temperatura według Celsiusza).

Zachmurzenie i deszcze w Galicyi i na Bukowinie, we Francyi, w Niemczech i w Rosyi; zresztą wszędzie piękna pogoda.

**Zmarli.** W Sanoku, Jakób Krzysztofowicz, b. właściciel dóbr ziemskich, w 76 r. życia — W Montreux, w Szwajcaryi, hr. Edward Breza. — Jenerał kawaleryi, były szef rządu krajowego Bośni i Hercegowiny, bar. Appel, zmarł dziś w Gradysce. — Profesor fizyki na uniw. wiedeńskim Ludwik Boltzmann popełnił samobójstwo w Duino niedaleko Tryestu.

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano + 13 R. w poł. + 15 R. Bar. 762. Spada. Lekkie zachmurzenie. W nocy padał deszcz.

**Przy telefonie.**

— Czy jest pan X.?

— Nie, ale ja jestem, żona jego.

— Ach, mój Boże! Szanowna pani! A ja w negliżu... Stokrotnie przepraszam.

**W knajpce.**

— Co to jest trój—przymierze?

— Hm... widzi pan... to... naprzykład... jakby to powiedzieć: pan, ja i ta karafczyna.

## Widowiska i koncerty.

**Repertuar teatru miejskiego.** Dziś: „Uczta Herodyady," dramat J. Kasprowicza.—W sobotę o 3½ popołudniu „Popychadło," komedya w 4 aktach Jana Szukiewicza; o godz. 7½ wieczorem „Orfeusz w piekle," opera komiczna J. Offenbacha.—W niedzielę o godz. 3½ popołudniu „Druciarz," operetka w 3 aktach Lehara; o godz. 7½ „Uczta Herodyady," dramat J. Kasprowicza. — W poniedziałek (wznowienie) „Kontroler wagonów sypialnych," krotochwila w 3 aktach Aleks. Bissona. — We wtorek „Orfeusz w piekle," opera komiczna Offenbacha. — We środę po raz pierwszy „W małym domku," dramat w 3 aktach Tadeusza Rittnera. — We czwartek „Orfeusz w piekle," opera komiczna w 4 akt. J. Offenbacha. — W piątek „W małym domku," dramat T. Rittnera. — W sobotę o godz. 3½ popołudniu pierwsze przedstawienie dla młodzieży szkolnej po cenach zniżonych: „Śluby panieńskie," komedya w 5 akt. A. Fredry ojca; o godz. 7½ wieczorem „Halka," opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki.

**Repertuar teatru krakowskiego.** W sobotę „Obrona Częstochowy" Juliana z Poradowa, w niedzielę „Kościuszko pod Racławicami" Lassoty, w poniedziałek „Xiądz Marek" Juliusza Słowackiego, we wtorek „Warszawianka" Wyspiańskiego i „Konfederaci barscy" Mickiewicza, we środę „Oj, młody, młody" Fredry (syna), we czwartek „Wyzwolenie" Wyspiańskiego, w piątek teatr zamknięty.

**Teatr ludowy.** W sobotę wieczorem sztuka ludowa ze śpiewami „Królowa przedmieścia"; popołudniu dwie komedyjki ze śpiewami: „Folwark Primerose i „Kominiarz i młynarz." — W niedzielę „Damy i huzary" i „Piaskarz lwowski".

**Colosseum** Hermanów. Od 1 do 15 września Frank Kern ze swoim psem mimikiem „Bobo"; The thwo Revels, gimnastycy, Emil Varady humorysta, „Za kulisami" komiczna burleska w 1 akcie. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

## Literatura i sztuka.

* **Z operetki.** Jakkolwiek we wtorek już dano w teatrze miejskim „Gejszę", to jednak za inauguracyjne przedstawienie operetki w tym sezonie uważać można dopiero wczoraj wystawionego „Orfeusza w piekle". Prześliczna ta operetka Offenbacha cieszyła się przed laty we Lwowie na skarbkowskiej scenie wielkiem i trwałem powodzeniem. A od ostatniego jej wystawienia minęło tyle lat, iż dzisiaj „Orfeusz" jest dla naszej publiczności jakby nowością, a to tem zupełniej, iż dano mu wystawę o wiele piękniejszą, niż ongi. Pod względem dekoracyi „Orfeusz" nie daje wiele pola do popisu; mimoto wspaniały był w akcie trzecim apartament w podziemnych pałacach Plutona, a nadzwyczaj piękną i imponującą grota stalaktytowa w akcie ostatnim. Za to pod względem fantazyjnych kostyumów bóstw greckich i mieszkańców Olimpu daje ta operetka wielkie pole do popisu, które też dyrekcya skwapliwie wyzyskała, sprawiwszy zupełnie nowe, nadzwyczaj efektowne i piękne kostyumy.

Dla opracowania niezmiernie trudnej całości i zespołów, obejmujących po kilkanaście osób naraz, poświęciła reżyserya „Orfeuszowi" wiele pracy i trudu. To też przedstawienie wypadło doskonale. Najwdzięczniejszą rolę Eurydyki grała i śpiewała panna Miłowska z bardzo wielkiem powodzeniem. Panna Miłowska jest najlepszą żywą reklamą znanej szkoły śpiewu państwa Souvestrów, która postawiła ją jako śpiewaczkę w pierwszym rzędzie nietylko sił naszego teatru, ale wogóle polskich sił opery komicznej. Wprawdzie mitologia powiada, że Eurydyka szła za Orfeuszem z ciemnego Hadesu do jasnego światła słonecznego, to jednak wczorajszy Orfeusz, pan Sawicki, powinien zrobić przeciwnie i pójść śladem Eurydyki, tj. pani Miłowskiej. Ma on tenor bardzo piękny, jednak bardzo a bardzo potrzebujący wyszkolenia przedewszystkiem pod względem emisyi i pod względem wymowy, którą pan Sawicki ma niewyraźną. Co do gry scenicznej, to pan Sawicki zrobił znaczne postępy w ostatnim czasie, zdaje się dzięki umiejętnemu kierownictwu obecnej reżyseryi.

Dość niewdzięczną rolę Plutona grał pan Bogucki. Piosnkę z fujarką w pierwszym akcie odśpiewał bardzo pięknie. Przytem należy się mu szczere uznanie za doskonałe wyreżyserowanie tej tak trudnej, bo przeszło 30 ról liczącej operetki, pełnej scen zbiorowych, które grane były wczoraj z ogromną werwą i życiem. Publiczność miała wczoraj sposobność poznać dwie nowe artystki: pannę Brzozowską i pannę Jaroszównę. Obydwie mają miłe głosy sopranowe i bardzo dobre warunki sceniczne, lecz — o ile to po jednym występie osądzić można — pod względem wyszkolenia głosu nie stoją na równi. Jak bowiem głos panny Brzozowskiej zdaje się być bardzo dobrze postawiony i prowadzony umiejętnie, tak przeciwnie sopran panny Jaroszówny jest najzupełniej surowy.

Bardzo wdzięcznym Kupidynem była pani Kliszewska; a Jowisza grał z humorem pan Kratochwil. W roli Styksa zaprezentował się naszej publiczności pan Krzywiński, który zdaje się, jest bardzo utalentowanym komikiem operetkowym w dobrym stylu.

Z reszty wykonawców jeszcze wzmianka należy się panu Solnickiemu (Merkury), pannie Brzeskiej (Wenus), pannie Ostrowskiej (Diana), pani Kasprowiczowej (Junona) i panu Sulikowskiemu (Apollo).

Chóry trzymały się bardzo dobrze, w grze brały ożywiony udział. Orkiestrą dyrygował pan Słomkowski. — Teatr był pełny. — Publiczność nie szczędziła artystom rzęsistych oklasków.

*(fm.)*

## Z izby sądowej.

**Lwów** 7 września.

*(Ujmowanie wagi wołom.)*

Przed zwykłym trybunałem karnym rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw p. Franciszkowi Żytnemu, przewodniczącemu korporacyi rzeźników, oskarżonemu o zbrodnię dokonanego i usiłowanego oszustwa.

Oszustwa tego dopuścić się miał p. Żytny dwukrotnie w dniach 20 i 29 listopada 1905 roku podczas kupna wołów opasowych w Leśniowcach u p. Henryka Ruppa, a to w ten sposób, iż podczas ważenia wołów tak podstawiał nogę pod wagę, że ona wskazywała mniejszy ciężar wołów. Dowiedziawszy się o tem z listu anonimowego, p. Rupp, który skutkiem tego stracił kilkaset koron, miał się już na baczności i gdy 13 grudnia przybył p. Żytny doń celem kupienia nowej partyi wołów, przedsięwziął wszelkie środki ostrożności, by przekonać się o tem. Rzeczywiście miał zauważyć podejrzaną manipulacyę p. Żytnego z nogą, którą znowu opierał o wagę podczas ważenia wołu.

Przesłuchano oskarżonego, który do winy się nie przyznaje, i p. Ruppa, który oskarżenie swoje podtrzymywał.

Na wniosek obrony odroczono rozprawę celem przeprowadzenia nowych dochodzeń w obecności oskarżonego, który ma być też poddany badaniom lekarskim z powodu swej skaleczonej nogi.

## Głosy publiczności.

**Podziękowanie i prośba.** 1 września wróciły ze wsi z wakacyi dzieci z „Domu sierót" Gródecka l. 2. Winny to łasce JWPani Kellermanowej z Kańczugi, która je wszystkie umieściła u siebie na folwarku. Widząc te twarzyczki opalone, rumiane, wesołe, myśli o jej osobie, która to dobrocią swoją sprawiła, bo nie tylko dała umieszczenie, ale także przyczyniła się do ich utrzymania, więc choć tych słów kilka gorącego, najgorętszego podziękowania w naszym i wdzięcznych dzieci imieniu. Oraz dziękujemy JWPani Straszewskiej, JWPani Kiełczewskiej i Wiktorowi Sawickiemu, który otaczał dzieci bezinteresowną opieką.

Zwykle przy końcu lata dużo darowuje się niepotrzebnych rzeczy; prosi o nie bardzo nasz „Domek". Wszystko się przyda, nietylko, chociażby najmniejszy datek pieniężny, ale i rzeczy stare, bo dzieci tylko w niedziele i święta noszą mundurki, a w domu i do szkoły chodzą w rozmaitych sukienkach darowanych, które się przerabia, bo nie ma dostatecznego funduszu. Udajemy się do wszystkich Pań łaskawych z prośbą, aby zechciały pamiętać o „Domku sierót" Gródecka l. 2.

*Jadwiga Papara. Władysławowa Ochenkowska.*

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 5 września.

(Z). Brak wszelkiej ochoty do interesów był charakterystyczną cechą dzisiejszej giełdy. Strejkowi w czeskich kopalniach węgla, który dotychczas ignorowano, poświęciły dziś sfery giełdowe więcej uwagi. Doniesienia z giełd zagranicznych brzmiały przeważnie pomyślnie, pozostały jednak bez wpływu na tendencyę tutejszego targu.

Osłabienie kursu akcyj węglowych wpłynęło ujemnie także na kurs innych akcyj górniczych, zwłaszcza żelaznych. — Natomiast podniósł się znacznie kurs akcyj rozmaitych fabryk maszyn.

Wedle dzisiejszych doniesień z Belgradu, nietylko handel bydłem, ale także handel zbożem serbskiem cierpi ogromnie skutkiem wojny celnej z Austryą. Jest to dla rolników serbskich tem dotkliwsze, iż w roku bieżącym mieli oni dobre urodzaje i mogliby eksportować duże ilości ziarna. Np. pszenicy mają w tym roku na wywóz 1,300.000 centnarów metrycznych. W latach normalnych w pierwszym miesiącu każdej nowej kampanii zbożowej eksportowano z Serbii trzecią część całej nadwyżki, jaka pozostała do wywozu, w tym roku zaś dotychczasowy eksport wynosi zaledwie trzynastą część nadwyżki, bo wszystkiego 100.000 centnarów. Owsa mają rolnicy serbscy na wywóz 300.000, żyta przeszło 80.000 centnarów, a nie sprzedali dotychczas ani jednego wagonu. Niewiadomo też, jak ułoży się eksport śliwek, stanowiący także pokaźną rubrykę dochodów. Na próbę wysłano do Niemiec kilka wagonów świeżych śliwek. Gdyby jednak nawet doszły one do miejsca przeznaczenia w stanie świeżym, to zysk producentów serbskich z tego eksportu będzie niewielki, gdyż w obrocie handlowym z Austryą otrzymywali oni za swe śliwki cenę dwa razy wyższą od tej, jaką ofiarują odbiorcy niemieccy.

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Depesze poranne).*

**Wiedeń.** Dziś rozpoczynają się obrady ósmego zjazdu austryackich straży ogniowych. Z Galicyi przybyli jako delegaci gal. związku dr. L. Cwiklicer i A, Szczerbowski, zaś dr. Z. Gargas jako delegat straży ochotniczych Kółek rolniczych.

**Wiedeń.** Dr. Wekerle przybył wczoraj wieczorem do Wiednia, a dziś odbędzie z bar. Beckiem rokowania nad sposobem postępowania przy zawieraniu ugody austro-węgierskiej.

**Wiedeń.** Minister skarbu dr. Korytowski, przybywa w sobotę do Wiednia i obejmuje urzędowanie.

**Berno.** Dr. Stransky zwołał na 15 bm. zgromadzenie czeskich partyi postępowych, celem stworzenia przy przyszłych wyborach do sejmu morawskiego antyklerykalnego bloku.

**Rjeka.** Na powitanie przybyłego tu z Budapesztu namiestnika zebrały się wielkie tłumy ludności węgierskiej i włoskiej. Spokoju nie zakłócono.

**Praga.** Związek angielskich robotników węglowych doniósł telegraficznie, iż gotów jest w razie wybuchu strejku generalnego zasilać pieniędzmi strejkujących czeskich robotników.

**Wrocław.** Przybyła tu para cesarska, ks. Eitel Fryderyk z żoną i inni książęta. Ludność urządziła przybyłym owacye. Na dworcu zjawili się przedstawiciele władz. — Wczoraj popołudniu przybył tu arcyksiążę Fryderyk, aby wziąć udział w manewrach niemieckich.

**Kopenhaga.** Jacht carski „Gwiazda polarna" z carową wdową i angielski jacht królewski: „Victoria and Albert" z królową angielską na pokładzie, zawinęły tu wczoraj.

**Bilbao.** Przywódzcy robotników kopalnianych odbyli wczoraj zgromadzenie, na którem uchwalili rozpocząć dziś pracę.

**Madryt.** Komitet robotników budowlanych uchwalił poprzeć murarzy na wypadek, gdyby rozpoczęli strejk. Strejk piekarzy zakończył się, gdyż pracodawcy przyjęli warunki robotników.

*(Depesze popołudniowe).*

**Kraków.** Polskie Tow. demokratyczne odbyło wczoraj zgromadzenie pod przewodnictwem p. Klemensiewicza, który poświęcił żałobne wspomnienie pamięci posła Rottera. Poseł Petelenz wygłosił referat o sytuacyi politycznej. Po przeprowadzonej dyskusyi uchwalono wyrazić uznanie posłom demokratycznym, którzy energicznie bronili reformy wyborczej i polecono im, aby czynili to i nadal. Dalej uchwalono wezwać Koło polskie, aby stanowczo starało się o załatwienie reformy wyborczej jeszcze przez obecny parlament.

W sprawie uzupełniającego wyboru po śp. Rotterze do Rady państwa postanowiono utworzyć komitet obywatelski dla akcyi przedwyborczej.

**Kraków.** W tych dniach odbyło się tu posiedzenie właścicieli fabryk i warsztatów metalurgicznych. Uchwalono zwołać ogólne zgromadzenie dla założenia związku pracodawców we wszystkich poszczególnych zawodach metalurgicznych w zachodniej Galicyi z siedzibą w Krakowie.

**Wiedeń.** Cesarz przyjął dziś na audyencyi ministra à latere Zichy'ego i Wekerlego.

**Warszawa.** Wczoraj w cytadeli przed sądem wojennym toczyła się sprawa czterech osób, oskarżonych o należenie do polskiej partyi socyalistycznej (P. P. S.), której celem wedle aktu oskarżenia jest oderwanie Polski od państwa rosyjskiego. Dwóm oskarżonym zarzucono współudział ze straconym już Okrzeją w zamachu na cyrkuł praski. Rozprawa zakończyła się o północy. Jednego z obwinionych uwolniono, innych skazano za należenie do P. P. S. na roboty ciężkie na czas od 1 roku i 4 miesięcy do lat 4.

**Petersburg.** Tutaj i w Odessie odbyły się zebrania studentów, na których oświadczono się za ponownem otwarciem uniwersytetów.

**Czyta** (za Bajkałem). Przy rewizyi w budynku seminaryum nauczycielskiego znaleziono broń i rozmaite zakazane pisma. Aresztowano dyrektora i pięciu wychowanków seminaryum.

**Wilno.** Poborcy składów monopolowych podpułkownikowi Tabartowskiemu, zrabowali nieznani ludzie 3000 rubli. Rabusie uciekli.

**Petersburg.** Donoszą tu o zniknięciu szefa batalionu Siemionowskiego pułku gwardyi pułkownika Riemana.

**Londyn.** Do *Morning Post* donoszą z Waszyngtonu, że wykryto liczne nadużycia w administracyi budowy kanału panamskiego. Podobno prezydent Roosevelt postanowił jak najostrzej ukarać winnych urzędników.

### HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 września. M. hr. Borkowski z Mielnicy. Z. Kościszewski z Bilczy. X. Misicki z Ameryki. Dr. N. Nebenzahl z Sanoka. G. Szaszkiewicz z Rzemienia. P. Macher z Jasła. O. Sala z Wysocka. W. Zagórski z Peretoków. S. Zwolski z Bryniec. A. Hein z Berlina. E. Nikodem z Gracu. Dr. J. Landesberg i dr. A. Langer z Tarnopola. R. Zindler z Hamburga. W. Stefanus z Buczacza. E. Karg z Wiednia.

### HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 7 września. M. Dunikowski z Warszawy. J. Krzysztofowicz z Artasowa. M. Dembowska z Kossowa. A. Silberer, M. Weicht, A. Lani. L. Kroca, M. Marossi i E. Grabler z Wiednia H. Ladkowska ze Złoczowa. O. Baberscy z Lozówki. K. Woronetz z Rosyi. H. Chlawaty z Doliny. J. Hordziejewski z Szwejkowa. J. Offner z Krakowa. J. Hozer z Brzeżan. W. Ogorzałek z Kamionki Strumiłowej. H. Chwala z Pragi. W. Golejewski z Żółkwi. J. Kiernicki z Bolechowa. W. hr. Reyowa z Psar. W. Bloch z Paryża. J Madeyscy z Przemyślan. Z. Styberowie z Zagórza. N. Gartenberg z Drohobycza.



**Wiedeń.** Spirytus 41.00—41.40. Tendencya silniejsza.

**Budapeszt** 7 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 13·98—14·00, na kwiecień 14·64—14·66; żyto na październik 12·06—12·08, na kwiecień 12·58—12·60; owies na październik 12·80—12·82, na kwiecień 13·06—13·08. Kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 11·64—11·66, na maj 1907 r. 10·06—10·08. — Rzepak na sierpień 00·00—00·00. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: lepsza.— Usposobenie: spokojne. — Pogoda: zmienna.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30). Wiedeń 7 września.

Marki 117.30, renta majowa 99.15, węgierska renta koronowa 94.60, akcye: austr. zakł. kredyt. 672.00, węg. zakł. kred. 8.8.50, anglobanku 318.00, union banku 555·50, bankvereinu 554.50, länderbanku 441·50, kolei państw. 677·00, lombardy 169·50, akcye kolei Elbethal 453.50, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 604.00, Rima Muranyi 584.50, prag. Tow. żel. 2825, losy tureckie 161.50, ruble 252.25 Usposobienie: ciche.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 78.70.

**Lwów** 6 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586 —. Banku hipotecznego po 400 kor 572 00 do 582 00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 195·—

### Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.5'. 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.25*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.86*, 11.05*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·27*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.80, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

### Pociągi lokalne.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września): 7.07 przedpołudniem, 3.2, 6.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł codziennie): 1.15 popoł., (od 13|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 8.40 i 5.36 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31|8 wł codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.1 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.